Nr. 204 Kraków, Wtorek 25 lipca 1916. Rocznik XXV.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h., z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru pojedynczego **10h**
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godzinie 6 wieczorem.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 166.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: ul. Gołębia L. 2. I. p. (Róg ul. Brackiej)
Telefonu Nr. 1354.
Konto czekowe 918.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 24 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Fabrykacya autonomii dla Polski w głównej kwaterze rosyjskiej.

„Berliner Tageblatt“ donosi, że wedle dziennika „Russkoje Słowo“ na radzie koronnej rosyjskiej przedłożono 3 projekty w sprawie polskiej.

Pierwszy projekt, t. z. moskiewski, który przepadł odrazu, domagał się wyłączenia Polski z Rosyi.

Drugi projekt, przedłożony przez Stürmera, proponował nadanie Polsce autonomii prowincyonalnej — bez osobnego przedstawicielstwa parlamentarnego; miałaby to być autonomia nie państwowa, ale samorząd ziemski. Projekt Stürmera odrzucał też wszelkie gwarancye konstytucyjne, objęte swego czasu przez cara Aleksandra I. wobec Polaków.

Trzeci projekt — Sazonowa ograniczał się do nadania Polsce autonomicznego wewnętrznego zarządu krajowego, naturalnie bez jakiejkolwiek samodzielności w zakresie polityki zagranicznej.

Który z tych dwóch ostatnich projektów — dodaje „Berl. Tageblatt“ — proklamowany będzie w zapowiedzianym manifeście cara do Polaków — dotąd niewiadomo.

Nawiasem dodamy, iż promotor ostatniego projektu, Sazonow, zachorował nerwowo, czy umysłowo — tem samem jego „spuścizna duchowa“ może nie wytrzymać konkurencyi z najminimalniejszym projektem jego następcy w dziale spraw zagranicznych Stürmera.

Nie wiemy, kto jest autorem odpalonego projektu, zwanego moskiewskim. Prawdopodobnie był to elaborat, uwzględniający marzenie moskiewskiego okręgu przemysłowego — odseparowania członu Królestwa od Rosyi — ze względu na konkurencyę przemysłową.

„Vossische Zeitung“ w tejże sprawie donosi: „Rosyjska rada koronna zajmowała się kwestya polską,

Rada koronna postanowiła upełnomocnić ministra spraw zagranicznych Sazonowa do opublikowania w kraju i za granicą — opracowanej przezeń deklaracyi tej treści, że **rząd rosyjski uważa sprawę polską za ściśle wewnętrzną**, jest jednak skłonnym po ukończeniu obecnej wojny udzielić Polakom, wchodzącym w skład caratu, pewnych praw autonomicznych i te prawa — przez rząd rosyjski dalej jeszcze opracowywać się mające — wprowadzać do Polski stopniami w miarę uwalniania okupowanych obecnie przez nieprzyjaciela terytoryów polskich“.

Dziwnie przypomina ta ministeryalna fabrykacya pseudo-„autonomii“ dla utraconego przez Rosyę przed rokiem Królestwa zabiegi potajemnych szynkarzy rosyjskich nad podrabianiem likierów... z denaturowanego spirytusu.

Komunikat austryacki.

Urzędowo donoszą 24 lipca: **Wiedeń, 24 lipca.**

Rosyjski teren wojenny: Położenie jest niezmienione. Na wzgórzach na północ od przełęczy Przysłóp i koło Łobaczewki na Wołyniu odrzucono rosyjskie ataki. W Galicyi wschodniej na południe od Dniestru przeszkodzono ogniem działowym zbliżeniu się nieprzyjacielskich oddziałów. Na północ od Dniestru wykonały nasze wojska ze skutkiem nocne ataki.

Włoski teren wojenny: Na nasze pozycye na południe od Val Sugana i na pozycye, położone w obszarza Paneveggio, kontynuował nieprzyjaciel swe gwałtowne ataki bez wszelkiego sukcesu. W rannych godzinach posunęło się kilka włoskich batalionów dwa razy do ataku z C. Maora wzdłuż grzbietu granicznego. Każdym razem musiał nieprzyjaciel wśród najcięższych strat pierzchnąć. W obszarze Monte Zebio rozbiły się w ciągu przedpołudnia cztery ataki.

Popołudniu ponowili Włosi jeszcze dwa razy atak na północne skrzydło naszego frontu. Zostali oni znowu wśród największych strat odrzuceni. Na wzgórzach na północ i południe od Paneveggio odparto trzy ataki. Podczas nocy załamał się w ogniu jeszcze jeden atak w kierunku Sedaja i atak na wzgórza a południe od Pellegrino.

Na froncie Karyntyi i Soczy nie było żadnych ważniejszych wydarzeń.

Południowo-wschodni teren wojenny: Nic nowego.

Zastępca szefa sztabu generalnego *von Hoefer*, marszałek polny porucznik.

Wydarzenia na morzu.

Urzędowo donoszą dnia 24 lipca: **Wiedeń, 24 lipca:**

Eskadra hydroplanów obrzuciła dziś w nocy bardzo skutecznie ciężkiemi, lekkiemi i płonącemi bombami wojskowe objekta w San Giorgio di Nogara, Gorgo i Monfalcone. Spostrzeżono szereg silnych pożarów. Mimo najgwałtowniejszego ostrzeliwania powróciły wszystkie samoloty nieuszkodzone.

Komenda floty.

Walki na granicy węgiersko-galicyjskiej.

Wiedeń, 24 lipca.

Korespondent „Sonn- und Montags-Zeitung“ Waldman donosi:

Między Czarnym Czeremoszem a Prutem na linii Żabie—Tatarów, lecz na południe od gościńca rządowego prowadzącego do Węgier skoncentrowali Rosyanie wielkie siły i liczną artyleryę i posuwali się ku pozycyom austryackim na Magurze. Równocześnie wysłali oni przez bezdrożny teren górski kolumny oskrzydlające.

Raz udało się Rosyanom zająć Magurę. Nasi jednak kontratakiem wyrzucili ich. Wtedy Rosyanie ściągnęli jeszcze większe posiłki i zaczęli się przygotowywać do nowego frontowego i równocześnie oskrzydlającego ataku. Wojska austryackie cofnęły się, aby uniknąć groźnego ataku masowego nieprzyjaciół, opuściły Magurę i zajęły pozycye na umocnionych pasmach wzgórz po obu stronach przełęczy Tatarskiej.

Generał Ruzskij o wojnie.

Wiedeń, 24 lipca.

„Sonn- und Montagsztg.“ donosi z Rotterdamu:

Generał Ruzskij, który z powodu złego stanu zdrowia złożył komendę naczelną armii rosyjskiej na froncie (rosyjskim) zachodnim, przybył do Petersburga, skąd uda się do Finlandyi.

Wobec korespondenta londyńskiego „Daily Mail“ oświadczył generał Ruzskij, że jeżeli nacisk koalicyi na front mocarstw centralnych potrwa dalej, celem rozdzielenia jego sił, w takim razie koniec wojny może być bliższy, niż to się wydawało przed kilku miesiącami.

Francya wypłaca zaliczki swoim sojusznikom.

Londyn, 24 lipca.

(BK). Minister skarbu Ribot przedłożył Izbie francuskiej projekt ustawy, domagającej się upoważnienia do wypłacenia zaprzyjaźnionym sprzymierzonym rządom do 30 września b. r. ze środków skarbu państwa zaliczki w wysokości 1547 milionów franków. Dotychczasowe zaliczki wynoszą 2327·5 milionów.

Kraków — Warszawie.

Dzisiaj (poniedziałek) o godzinie 12 w południe odbyło się uroczyste posiedzenie Rady m. Krakowa celem uczczenia nowej Rady miejskiej warszawskiej, która w dniu dzisiejszym zbiera się na pierwsze posiedzenie.

Posiedzenie, na które przybyli wszyscy radcy krakowscy, otworzył prezydent Leo, wygłosiwszy następujące przemówienie:

W tej chwili obchodzi Warszawa a z nią Polska cała wielkie święto narodowe. Na ratuszu warszawskim zebrała się po raz pierwszy po tylu latach ucisku i niewoli wybrana swobodnie Rada miejska, zabrzmi na nowo dźwięk mowy polskiej w przedstawicielstwie stolicy, rodzi się nowy, oby jak najdłuższy i najszczęśliwszy okres pracy dla dobra całego narodu.

Bo jesteśmy i czujemy się jednym, nierozerwalnym niczem narodem, ożywionym świadomością wspólnej wielkiej tysiąc-letniej przeszłości, żywą świadomością ścisłej jedności w teraźniejszości i niezachwianą niczem dążnością do wspólnych celów do narodowego współżycia na przyszłość!

Tym węzłem duchowym spojeni, tem wspólnem serdecznem uczuciem owiani, obchodzimy też tu w Krakowie, gdzie Kościuszko przysięgał, że naród cały i Warszawę wyzwoli, uroczystość dzisiejszą równie gorąco i równie świetnie, co potężna siostrzyca nasza a stolica przeszła i przyszła całego narodu.

Radość nasza tem większa, wdzięczność i uznanie nasze dla Warszawy tem głębsze, że w czasach jak najcięższych i w warunkach możliwie najtrudniejszych przystąpiła do rozwiązania przekazanych sobie sytuacyą zadań z podziwienia godną sprawnością, umiarkowaniem i rozumem politycznym.

Hasło zgody i solidarności narodowej, hasło obywatelskiej szlachetnej pracy w różnorodnych organizacyach znalazło w tej wielkiej chwili dziejowej nietylko dzielnych rzeczników, ale co najważniejsza posłuch w szerokich kołach obywatelstwa.

Snać świetne tradycye wielkiej konstytucyi, pamięć Deckertów i Kilińskich żyją tam w sercach potomków, którzy w równie ciężkich i przełomowych chwilach dokonać mają wielkiego dzieła odrodzenia narodu.

Choć w odmiennych niż Warszawa warunkach pracuje i Kraków nad wspólnym naszym losem, nad budową fundamentów do trwałego i wielkiego gmachu wspólnej przyszłości. Silni świadomością, iż bracia nasi w Warszawie rozumieją nasze dążenie i podzielają nasze pragnienia, pokrzepieni na duchu dzielnością naszych współrcdaków, zasyłamy Radzie miasta Warszawy cześć i pozdrowienie a zarazem życzenia jak najszczęśliwszej pracy dla dobra stolicy i całego narodu.

Następnie prezydent dr Leo odczytał następujący adres miasta Krakowa, wysłany do Rady miejskiej warszawskiej, a który będzie dzisiaj odczytany na pierwszem posiedzeniu tejże:

Radzie miasta Warszawy Rada miasta Krakowa cześć i pozdrowienie!

W dniu i godzinie, w której Wy Świetna Rado zebrani na piewszem swojem posiedzeniu, otworzycie nowy rozdział w dziejach Państwowej Stolicy Polski, rozdział — wierzymy w to — wspaniały i szczęśliwy, my — Prezydyum i Rada miasta Krakowa zebraliśmy się także, aby w uroczystem skupieniu ducha myśli nasze i najgłębsze pragnienia skojarzyć i zlać z Waszemi w jednym, świadomym celu, zgodnem i niezachwianem dążeniu.

Wśród strasznych doświadczeń tej w grozie swojej i ogromie nieprzeczuwanej wojny najstraszniejszem było dla nas rozbicie narodu polskiego i rozstrzelenie jego myśli i uczuć, dążeń i nadziei. Ale niezachwiana wiara, że jedność narodu w odwiecznej swojej głębi pozostać musi nienaruszoną i że obraz tego rozbicia to tylko przemijająca zmora nieporozumień, w torturach niewoli i rozdarcia zrodzonych, przetrwała w nas zwycięsko także i tę próbę najboleśniejszą i najcięższą.

I jakoż prawdziwą okazuje się dzisiaj ta święta wiara w siłę życia narodowego. Z kajdanów niewoli moskiewskiej rozkuta, jakkolwiek ciągle jeszcze tysiącem cierpień, udręczeń i niepewności targana, staje jednak przed Narodem Warszawa — Jego Stolica, Jego Przodownica, Jego wieczne gorejące serce. Staje w majestacie coraz większym i blasku coraz jaśniejszym. Złożywszy zaraz w pierwszych chwilach dziejowego przełomu niezbite dowody żywotności i nieporównanego uzdolnienia do podejmowania i rozwiązania najtrudniejszych zagadnień organizacyi nowoczesnego życia, odzyskawszy ogniska narodowej nauki, zajaśniawszy przed zdumionym światem potęgą wyrazu, jaki znalazła dla swych uczuć w 125-rocznicę wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja, teraz oto na nową drogę stworzonego sobie samorządnego życia weszłaś Warszawo pod nowym, może najradośniejszym znakiem — politycznego rozumu i wyrozumienia, umiarkowania i karności wewnętrznej. Pamiętny akt konsolidacyi stronnictw, z której wyszła największa część tej świetnej Rady miasta Warszawy, poczytujemy za dobrą i szczęśliwą wróżbę nietylko dla Waszej pracy Szanowni Panowie, ale także dla przyszłości Warszawy i całej Polski.

Zaiste bowiem zgoda, zgoda rozumu i wyrozumienia wzajemnego jest tem, na czem jedynie oprzeć zdołamy trwale gmach naszej narodowej przyszłości, jest tem, co w oczach bacznie bieg naszego odradzania się śledzących świadków postronnych a możnych, zapewni nam tak niezbędną dla nas powagę całości wielkiej, zwartej, świadomością dróg swoich silnej, i niezłomnością dążeń potężnej. A przeto my, Prezydyum i Rada miasta Krakowa, w którym po raz pierwszy czasu naszej niewoli i rozdarcia dokonało się zjednoczenie wszystkich stronnictw polskich tutejszej dzielnicy, dając najwspanialszy i najpełniejszy wyraz woli polskiej w tej wojnie — Legiony polskie — spieszymy dzisiaj do Was — Świetna Rado państwowej Stolicy Polski, nie tylko z wyrazami głębokiego umiłowania i czci, ale przedewszystkiem z zapewnieniem, że Kraków jednym się czuje z Warszawą, jednym i nierozerwalnym. Jak Bóg Wszechmocny związał nas na wieki wstęgą naszej ukochanej Wisły, tak związanymi na wieki pozostać muszą Kraków i Warszawa, jako dwa potężne i niewzruszone filary wielkiej budowli wolnego państwa polskiego, w którego rychłe już wskrzeszenie niezłomnie wierzymy, nad którem zgodnie z naszymi warunkami, tak, jak Wy z Waszymi, niestrudzenie i ofiarnie pracujemy.

W tym najwyższym naszym celu na zawsze zjednoczeni, w świętym zapale pracy i wszelkiej, chociażby najcięższej ofiary dla niego zgodni, w pragnieniu zespolenia tego wszystkiego, czego ongi nierdzewiejący miecz polski strzegł, a lemiesz pracy polskiej przeorywał, złączeni, witamy Cię Swietna Rado miasta Warszawy gorącem: Szczęść Boże!

Na Ratuszu krakowskim, dnia 22 lipca 1916 roku.

Rada królewskiego stołecznego miasta Krakowa.

Po odczytaniu adresu, którego jak również i mowy wysłuchali radcy stojąc, prezydent Leo zamknął posiedzenie.

Z frontu wschodnio-galicyjskiego.

„Kuryer Lwowski" pisze:

Na wschód od Stanisławowa koło Tłumacza panuje chwilowy spokój, co zresztą stwierdzają urzędowe komunikaty. Wojska austro-węgierskie i niemieckie armii hr. Bothmera wstrzymały tam napór rosyjski na linii od ujścia Koropca do Dniestru—Jezierzany (przy gościńcu z Tłumacza do Niezwisk) —Czeremchów (przy linii kolejowej za Ottynią). Tłumacz zatem i Ottynia nie są zajęte.

Na południe od Stanisławowa idzie linia bojowa od Czeremchowa na Sadzawkę i Łanczyn ku Delatynowi, który nie jest zajęty, gdyż Rosyanie zostali wyparci na prawy brzeg Prutu i na tym brzegu zostali zatrzymani dalej na południe aż do Tatarowa. Stamtąd linia skręca ku Żabiemu i ciągnie się ku przełęczom bukowińskim. Na tym froncie południowym odbywają się obecnie gwałtowne walki i odgłosy strzałów armatnich stamtąd słychać dobrze w Stanisławowie.

Do Stanisławowa przedostają się wiadomości z Pokucia i Bukowiny. Na podstawie tych wieści należy przypuszczać, że relacye o masowej ucieczce ludności są stanowczo przesadzone. Uciekała przeważnie ludność żydowska, wśród której krążyła plotka, że kozacy urządzili rzeź żydów w Śniatynie.

Ludność wiejska, a z nią księża zostali na miejscu, o ile nie kazano opuścić siedzib ze względów strategicznych. Tak samo liczni ziemianie na Pokuciu zostali na stanowiskach w przekonaniu, opartem na doświadczeniu, że obecnością swoją uratuje się zawsze więcej niż ucieczką. Zresztą poprzednia tułaczka wojenna dała się ludności tak we znaki, że ten własny kąt, choćby pod dyabłem, jest milszy, niż baraki. Nadziei rychłego pokoju niema, wojna niezależna jest życzeń ludzkich, nic dziwnego, że ludzie starają się do tego przyzwyczaić i również, o ile się da, uniezależnić się od wojny. Piękne też jest przysłowie niemieckie: „Bleibe im Lande und nähre dich redlich".

Ludziom żal opuszczać żniw, które dzięki pomocy ze strony armii przy obrobieniu pól zapowiadały się świetnie.

Zmiany w gabinecie rosyjskim.

Petersburg, 24 lipca.

Agencya petersburska donosi: Prezydent ministrów i minister spraw wewnętrznych Stürmer został zamianowany ministrem spraw zagranicznych, zatrzymując przewodnictwo w radzie ministrów. Minister sprawiedliwości Chwostow został zamianowany ministrem spraw wewnętrznych, a były minister sprawiedliwości Makarow został ponownie ministrem sprawiedliwości. Ministrowi spraw zagranicznych Sazonowowi pozwolono ustąpić, uwzględniając jego prośbę.

Olbrzymi pożar w Bordeaux.

Paryż, 24 lipca.

Jak „Petit Journal" donosi, wybuchł w Bordeaux pożar w magazynach alkoholu. Pożar powstał z nieznanej dotąd przyczyny i przybrał wielkie rozmiary. Ogień przerzucił się na sąsiednie magazyny towarów i zniszczył też wiele domów mieszkalnych, z których mieszkańców zdołano tylko z trudem wyratować. Szkodę oceniają na dziesięć milionów franków.

Berlin, 24 lipca.

Dzienniki paryskie przedstawiają wielki pożar w Bordeaux jako największą katastrofę, jaka nawiedziła to miasto. Jedna dzielnica miasta jest zniszczona, mnóstwo pogorzelców. — Ofiarą padło 420.000 hl. alkoholu, wiele budynków fabrycznych, budynek dla niemieckich jeńców itd.

Kronika wojenna.

Straty Anglików. Listy strat z 19, 20 i 21 b. m. zawierają nazwiska 78.147 żołnierzy i 410 oficerów, z których 184 padło.

Ranni żołnierze w Danii. „Morgen" donosi z Kopenhagi: Wedle „Sozialdemokraten" milion rannych żołnierzy wszystkich państw wojujących ma znaleźć pomieszczenie w Danii.

KRONIKA.

Kraków, poniedziałek 24 lipca.

Wniosek posła Daszyńskiego w sprawie utworzenia kuchni publicznych, wniesiony na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 20 b. m.: Wzywa się prezydenta miasta, aby wraz z komisyą aprowizacyjną i sekcyą skarbową, przedłożył Radzie projekt utworzenia w kilku punktach miasta kuchni publicznych na wzór innych miast europejskich. Kuchnie te nie mają mieć charakteru instytucyi charytatywnych, lecz opierać się mają na zdrowych podstawach ekonomicznych, zabezpieczających trwałość istnienia kuchni publicznych.

Stan zdrowia pułkownika Berbeckiego. Wychodząca w Sosnowcu „Iskra" pisze: Dowiadujemy się, że komendant V. pułku Legionów pułkownik Berbecki, Sosnowiczanin, został ranny w płuca i rękę w bitwie pod S. Obecnie znajduje się w szpitalu w Kowlu. Stan zdrowia jest coraz pomyślniejszy. Lekarze twierdzą, że aczkolwiek rana jest poważna, uda się pułkownika Berbeckiego utrzymać przy życiu. — W tych dniach ranny będzie przewieziony na kuracyę do jednego z zakładów leczniczych w Krakowie.

Z żałobnej karty Legionów. „N. Reforma" podaje następujący wykaz strat 3 pułku Legionów z walk z pod T. na Wołyniu jeszcze w dniu 17 czerwca b. r. W walkach tych padli: Barys Paweł, chorąży; szeregowcy: Bachowski Michał, Jan Groch, Sadkowy Maryan, Bielawski Adolf, Piechowicz Ignacy, Skałka Antoni, Malis Jan, Majdak Leon, Jakubowski Leon.

Ostatni występ p. Ady Sari. Dzisiaj teatr zamknięty, jutro występuje po raz ostatni, na trzy tylko występy pozyskana przez naszą operę p. Ada Sari-Szayerowa. Dalsze partye śpiewają pp. L. Geitler, J. Nowakowska, W. Jastrzębska, J. Stępniowski, H. Zathey, A. Isakowicz, G. Sępowski i inni. W przygotowaniu nowość, nigdy nie grana jeszcze w Krakowie operetka J. Offenbacha „Wesele przy latarni" i „Cavaleria rusticana", których premiera we czwartek bieżącego tygodnia.

Z teatru ludowego komunikują nam: Sztukę Wiktora Hugo p. t. „Nędznicy" po odniesionych sukcesach, daje dyrekcya teatru ludowego w poniedziałek dnia 24 i we wtorek 25 b. m., jako ostatnie przedstawienie dramatu w tym sezonie. Interesujące to widowisko sceniczne może naszym bywalcom teatru przysporzyć ciekawych wrażeń, tembardziej, że główną rolę Juna Valjean, kreuje znakomity gość sceny lwowskiej p. Fr. Frączkowski, zyskując wielkie uznanie prasy i zapewniając sztuce stałe powodzenie.

„Sokół" polski w Ameryce pod błędnem przewodnictwem opętanego przez rusofilską zgraję prezesa Starzyńskiego, który swego czasu wzywał Sokołów do szeregów ochotniczych na pomoc Rosyi, nie może wyjść z błędnego koła, w jakie zaszedł. Niedawno jeszcze, jak donosi chicagowski „Dziennik Ludowy", prezes „Sokoła" Starzyński zaofiarował znowu ochotnicze usługi swoich Sokołów, tym razem Stanom Zjednoczonym na wypadek najazdu na Meksyk. Biedak przypuszczał, że nikt tych usług nie będzie potrzebował. Dzisiaj jednak nie jeden Sokół, który nieoględnie pozwolił się zapisać do milicyi stanowej, dźwiga na sobie mundur, w którym pójdzie nie na paradę i nie będzie się też bił za Polskę, lecz czeka rozkazu prezydenta Wilsona, by poniewoli pojechać do Meksyku i tam przelewać krew za sprawę — w każdym razie nie wolności.

Zgon Williama Ramsay'a. Biuro Reutera donosi: Przyrodnik William Ramsay zmarł.

Tadeusz Wyrwa-Furgalski

major Legionów polskich.

I.

Tadeusz Wyrwa-Furgalski urodził się w Rzeszowie (3 grudnia 1890 r.) z tego twardego pokolenia mazurów, które oddawna sławi się na polach bitew, tak dobrze znaną w Polsce powszednią cnotą żołnierską.

Cnotą powszednią, bo jest ona z świetnego pęku tych mazurskich zalet, które się znajdują w chwili potrzeby szczodrze, łatwo i obficie, a nad któremi nikt się nie rozwodzi, tak są chętne i częste.

Te mazury, to naród wesoły a nieustępliwy, w rękach się im wszystko składa i wiąże w związek obrotny i mocny. Sztuka pracy, roboty i kierownictwa jest im wrodzona.

Major Wyrwa przygotowywał się do wojny sumiennie i z zapałem — zaś połączenie tych dwóch wartości w Polsce jest rzeczą rzadką. Należał do Związku Walki Czynnej, od 1912 r. pracował w krakowskim „Strzelcu“. Ukończył tu szkołę oficerską wyższą, która — jak to później okazał przebieg wojny i rozwój formacyj wojskowych polskich — była doskonałą akademią młodego oficerstwa polskiego.

Wyrwa doszedł do wysokiej naówczas szarży podporucznika i służył kolejno, jako komendant szkoły żołnierskiej i podoficerskiej i jako przewodniczący komisyi egzaminacyjnej.

Wyruszył z Krakowa na czele IV batalionu, zdobywając sobie odrazu szczególną sympatyę i miłość żołnierzy.

Dzięki czemu? Doprawdy, trudno określić tę najtwardszą z miłości, mianowicie żołnierzy do dowódcy... Można być pracowitym, sumiennym, wesołym, można umieć oszczędzać życie żołnierza — i nie być przez niego kochanym. Będzie zawsze trwać między szeregiem a komendantem przedział nieokreślony i tego nie zmieni ani powodzenie, ani śmierć, ani zwycięstwo.

Zaś można, tak jak Wyrwa, wyjechać przed front, machnąć cholewami po bokach końskich, popatrzeć na batalion, ogarnąć go wzrokiem tak, że każdy żołnierz czuje się przenikniętym i zrozumianym.

Ten dar miał major Wyrwa. Posiadał wielki talent wzbudzania miłości żołnierzy. To stwarzało, że między rozkaz a posłuszeństwo wplatała się rzecz najpierwsza — miłość.

Wyrwa był wcieleniem młodego komendanta batalionu młodego wojska. Trzeba Go było widzieć, jak na czele batalionu inteligentów, powstańców, patryotów, mówców, studentów ochotników, — którzy w ręku jego przemieniali się w wojsko — maszerował na Kielce. Jak na małych rynkach biednych i nieszczęsnych miasteczek Królestwa ustawiał to wojsko w sznurowanych półbucikach głodne, wyniosłe i posłuszne. Jak przecinał wybuchy śpiewu i uroczystości machnięciem szabli, lub krzykiem komendy... Jak drżącemi z radości i z trudu rękoma na wycieczkowych mapach kreślił drogę marszu.

Zdaje mi się, że nie przesadzę, gdy powiem, że w tych łagodnych i kwitnących wzgórzach kieleckiej ziemi, w tej godzinie słońca i entuzyazmu, jaka świeciła początkom bezmiernej wojny, w tej chwili srogiej i tkliwej, gdy płynęła z Galicyi do Królestwa młodzież orężna,— był młody Wyrwa wcieleniem tej siły, rzeźwości i piękna, jakie potężną swą pracą umiał Piłsudski wywołać z młodzieży Małopolski.

Podczas kampanii kieleckiej i podczas pierwszego odwrotu brał udział major Wyrwa, dowodząc IV. batalionem we wszystkich bitwach. Więc 14 sierpnia 1914 pod Brzegami, 19 i 23 września pod Opatowcem i Brzegami, 23 i 27 października pod Budami Michałowskiemi, Niedabylem i Brzechowem, wreszcie podczas odwrotu w pierwszej ciężkiej bitwie pozycyjnej, jaką stoczyła I. brygada tj. pod Krzywopłotami.

Kapitanem mianowany został 25 października w Jakubowicach.

Historya działań wojennych I. brygady szczegółowo oceni te zasługi i zalety, któremi odznaczył się, jako komendant batalionu. Współcześni ocenili go bardzo wcześnie.

Na wiosnę 1915 r. w czasie marszu z nad Nidy na Konary z szeregu żołnierskiego wróciło do Wyrwy, jakoby echo tej pracy i zasługi, jakiej był dokonał poprzedniego roku. Oto dawny IV batalion, gdy przechodził koło kwatery głównej, upominając się o swego dawnego komendanta (Wyrwa był wówczas przy 3 pułku), skandował chóralnie w stronę Piłsudskiego:

— My chcemy Wyrwę!

My chcemy Wyrwę! — niosło się szeroko i daleko przez białą wieś. Złoty kurz i drżącą zieleń świeżej wiosny. Ten krzyk mieszał się z rytmem marszu i z chrzęstem broni tętniąc, niby burzliwy wyraz żywej i prostej sławy oficera.

Juliusz Kaden,

Władze miejskie w Warszawie.

W myśl ordynacyi miejskiej magistrat składa się z prezydenta miasta jako przewodniczącego, 2 burmistrzów, jako zastępców oraz 12 rajców, piastujących urząd honorowo. Prezydentem mianowano, jak wiadomo, Zdzisława Lubomirskiego. Zastępcą prezydenta i pierwszym burmistrzem inż. Piotra Drzewieckiego.

Stanowisko drugiego burmistrza ma objąć p. Zygmunt Chmielewski. P. Chmielewski z zawodu jest rolnikiem. W ostatnich latach pracował w centralnem Tow. rolniczem oraz był profesorem na wyższych kursach rol zych. P. Chmielewski był też jednym z najczy ejszych organizatorów uroczystości 3-go maja.

Z władz imiennie dotychczas znanych dodać należy, iż przewodniczącym rady miejskiej mianowano dra med. Józefa Brudzińskiego, rektora uniwersytetu. Wybory 2 zastępców przewodniczącego oraz 12 ławników czyli rajców, odbędą się na drugiem posiedzeniu Rady. Ławników wybiera się na zasadzie głosowania proporcyonalnego, wybór ten jednak przeprowadzony będzie uprzednio przez porozumienie się co do ka latur. — Nazwiska kandydatów są już upatrzone.

Na miejsce ławników, wybranych z pośród członków Rady do magistratu, wejdą do Rady zastępcy według zasady kolejności, czyli każde opróżnione miejsce zajmie pierwszy zastępca z danej kuryi.

Cały zatem nowy zarząd miasta stanowić będą: prezydent, 2 burmistrzów, 12 ławników oraz 6-ciu przedstawicieli oddzielnych gałęzi zarządu miasta, których mianuje prezydent, mianowicie: naczelnik milicyi, skarbnik (kamerarz), syndyk miasta (radca prawny), kierownik wydziału budowlanego, kierownik wydziału sanitarnego i kierownik wydziału szkolnego.

Uchodźcy polscy w Rosyi.

Opowiadanie świadka niedoli.

W „Kuryerze Warszawskim“ znajdujemy następujący artykuł:

Wiadomości o losie wygnańców polskich w Rosyi nadchodzą do kraju w oderwanych fragmentach, nie dając dokładnego obrazu niedoli istot, oderwanych od ziemi ojczystej. Główną wadą wiadomości tych jest to, że przeważnie nie opierają się one na wrażeniach bezpośrednich, lecz podają materyał informacyjny z drugiej i trzeciej ręki, bez jakiejkolwiek rękojmi co do ścisłości danych. Relacya poniższa oparta jest na wrażeniach i obserwacyach osobistych pewnego, znanego w szerokich kołach Warszawy przemysłowca, który niedawno powrócił do kraju, w przejeździe zaś przez Rosyę dotrzeć zdołał do najbardziej odległych zakątków olbrzymich obszarów, na których wszędzie spotykał uchodźców polskich.

Wśród uchodźców jest wielu włościan z gub. lubelskiej, siedleckiej, płockiej, łomżyńskiej, suwalskiej, oraz z Litwy. Większość wyruszyła ze skromnym swym dobytkiem w inwentarzu żywym i martwym. Tabory wozów włościańskich, spędzane podczas ustępowania Rosyan na szosę kowelską i brzeską, tworzyły podczas pochodu oddziały na długości dziesiątków wiorst. Ta grupa, posuwana o tysiące wiorst w głąb Rosyi, odbywała całą drogę na wozach lub pieszo.

Podczas deszczów i chłodów obozowano w polu. Z początku do tych poruszających się powoli olbrzymich kolumn wygnańców docierały lotne oddziały ratownicze z kuchniami polowemi, wysyłane przez polskie organizacye społeczne oraz przez „wszechrosyjski Związek ziemski“. W miarę posuwania się w głąb Rosyi pomoc ta ustała. Przez całe tygodnie uchodźcy-chłopi posilali się zimną strawą. Zrzadka tylko rozpalano przy drogach w polu ogniska dla zagrzania wody.

Śmiertelność wśród tej armii uchodźców zwiększała się z dnia na dzień. Dysenterya, tyfus brzuszny i plamisty, wreszcie płonica wśród dzieci uwieczniły polski pochód na wschód szeregiem licznych krzyżów przydrożnych.

Na głosy coraz silniejszych protestów wśród społeczeństwa i w prasie musiano wreszcie zwrócić uwagę. Polecono gubernatorom zająć się rozmieszczeniem uchodźców-włościan po wsiach rosyjskich.

Polecenie powyższe wykonano w sposób przymusowy, wyznaczając ryczałtowo — opierając się na liczbie „dymów“ w danej wsi — pobyt dla pewnej części uchodźców wraz z końmi i wozami. To przymusowe kolonizowanie uchodźców chłopi rosyjscy przyjęli naogół niechętnie, w wielu przypadkach nawet wrogo. Różnice języka i wyznania bardzo utrudniały współżycie przymusowe. W zimie oraz na wiosnę bardzo dotkliwie dał się we znaki uchodźcom brak odzieży i obuwia. Zwłaszcza w guberniach wschodnich spotykało się uchodźców bosych i napół nagich.

Wysiedleni włościanie, uciekając często większemi grupami, wobec nieprzychylności miejscowego ludu, dotarli aż do Mandżuryi. Pełno ich tam niemal w każdem mieście i na każdej stacyi kolejowej. Do Mandżuryi pchała ich chęć znalezienia pracy, istnieją tam bowiem dwie wielkie cukrownie polskie.

Cukrownię w A-schi-che założył baron Grotthus z udziałów, zebranych wśród ziemian kaliskich. Na czele cukrowni stoi ziemianin lubelski, p. Giewartowski. Drugą cukrownię, w Cho-an-che, założyli Niemcy. Podczas wojny Niemców przymusowo wysiedlono, cukrownię zaś zasekwestrowano. Rząd chiński nabył cukrownię na własność i prowadzenie jej powierzył Polakom z A-schi-che. Część uchodźców polskich stanęła do pracy podczas kampanii zimowej wespół z „kulisami“ chińskimi, którzy wreszcie sami zaczęli mówić łamanym polsko-chińskim językiem. Natomiast wśród tych Polaków, dla których w nawpół chińskich miejscowościach pracy nie było, nędza doszła do granic rozpaczliwych. W wielu miejscowościach za Charbinem pomór był tak znaczny, że **trupów nie było komu chować.** Do chorób głodowych wśród wygnańców przyłączyły się panujące na miejscu stale trąd i pewne cierpienia skórne, roznoszone przez Chińczyków. W Foukia-Tien za Charbinem oddział pomocy dla emigrantów zorganizowały misyonarki Franciszkanki („les Franciscaines missionnaires de Marie“). W oddziale tym, prowadzonym przez misyonarki francuskie są dwie siostry Polki: Jadwiga i Aniela, które z poświęceniem pielęgnują uchodźców tyfusowych i trędowatych.

Dużą trudność sprawiła konieczność zajęcia się dziesiątkami tysięcy dzieci. W pewnej części są to sieroty, których rodzice zmarli w drodze, częściowo — dzieci, podrzucone przez matki w nadziei, że im nie pozwolą umrzeć z głodu, w wielu przypadkach dzieci zagubione podczas bezładnego, chaotycznego pchania mas uchodźczych na wschód. Dzieci te umieszczono w przytułkach dla sierót, gdzie zapewne utracą łączność z rodzinami swemi i krajem ojczystym.

W bardzo trudnem położeniu są również uchodźcy żydzi. Mimo znacznej ofiarności płynącej z Ameryki, położenie ich jest bardzo trudne, wobec ciągłego, masowego przesyłania ich z miasta do miasta, z rozkazu gubernatorów. Istnieje przepis, że wojenni komendanci miast mają prawo usuwać ludność żydowską według swego uznania.

Jak Rosyanie ustępowali z Radomia?

(Dokończenie).

Nareszcie przyszła chwila ewakuacyi ostatnich władz rosyjskich, w mieście będących i przesunięcie frontu rosyjskiego na wschód od Radomia.

17 lipca z. r. rozeszła się wieść po mieście, że gubernator Brianczaninow otrzymał ważny telegram i że zwołał na południe do byłego gmachu gubernium posiedzenie władz cywilnych w kwestyi ewakuacyi, mającej nastąpić 20 lipca. Tymczasem w nocy z 17 na 18 lipca przyszły jeszcze pilniejsze depesze, donoszące o przerwaniu rosyjskiego frontu pod Zwoleniem przez armię generała Woyrsza; posiedzenie zwołano w niedzielę 18 lipca rano i tegoż dnia ewakuowano wszystko, co pozostało: resztę urzędników pocztowych, z gubernii, powiatu; pozostał jedynie gubernator i policmajster z kilku strażnikami. Żandarmów ku zadowoleniu wielu mieszkańców ewakuowano.

Przyszły ostatnie chwile pobytu Moskali w Radomiu. W poniedziałek 19 lipca w południe ostatnim pociągiem wyjechał z Radomia gubernator z resztą urzędników; wsiadł do pociągu nie na stacyi, gdyż ta wtedy się już paliła, ale na przejeździe na szosie lubelskiej, gdzie pociąg oczekiwał tegoż dostojnika.

Jednocześnie w południe całą stacyę ogarnął olbrzymi płomień i dym; to Moskale puszczali z ogniem wszelkie budynki stacyjne i jednocześnie wysadzali dynamitem mosty i weksle na stacyi. Widok był wspaniały i groźny; tłumy Radomian pośpieszyły na stacyę; ludność uboga zaczęła rabować na stacyi, co się tylko dało: podkłady, kawałki blachy, okna z domów, których ogień przypadkowo nie dotknął.

Wreszcie wieczorem nie przez miasto, ale obok, drogami do szosy Kozienieckiej wiodącemi, zaczęło cofać się wojsko. Turkot armat i trenów na szosie trwał przynajmniej ze cztery godziny; 20 lipca o godzinie 1 w nocy nastąpiła już cisza zupełna.

Jeszcze ostatnie rendez-vous o godzinie 2 dali nam kozacy, którzy w liczbie jakiejś sotni przejechali Rwańską na Warszawską do Kozienickiej, oświadczając milicyi wtedy na warcie stojącej, że wychodzą, a za nimi przyjdą tu „polskie strielki", czyli legioniści.

Później nastąpiła cisza kilkogodzinna... Nareszcie 20 lipca o godzinie 6 rano pokazały się pierwsze patrole austryackie w Radomiu, a o godzinie 9 rano przejechał przez miasto pierwszy samochód z oficerami armii austro-węgierskiej.

Takie były ostatnie chwile pobytu naszych „braci wschodnich" w Radomiu. Co mogli, to spalili; jeżeli nie uprowadzili ludności z Radomia i nie spalili sąsiednich wsi, to dzięki temu, że nadzwyczaj szybko cofali się i nie mieli czasu swych wysoce stretegicznych planów w całości wykonać! Oby ich ziemia polska już nigdy nie oglądała!

Sejm finlandzki a rząd rosyjski.

Gazety petersburskie z 16 b. m. ogłaszają następujący komunikat ministerstwa spraw wewnętrznych, przesłany im przez biuro prasowe co do stanowiska rządu wobec wyniku wyborów do sejmu finlandzkiego:

„Fakt, że **socyalni-demokraci otrzymali w sejmie absolutną większość,** zwrócił oczywiście uwagę rządu, tem bardziej, że wynik ten był dla rządu zupełnie niespodziewany. Sprawozdania finlandzkich urzędników administracyjnych do rządu zapewniały owszem, że opozycya ludu fińskiego przeciw rządowi ustaje, skoro car prawa fińskich farmerów przedłużył na 5 lat. W kołach rządowych panuje zapatrywanie, że fińscy socyalni-demokraci nie mają żadnych celów wyraźnie rewolucyjnych i zdaleka się trzymają od międzynarodowego socyalizmu. Mimo to kierownicy rosyjskiej administracyi w Finlandyi mają dostateczne pełnomocnictwa na wypadek, gdyby wynik wyborów miał ludność zachęcić do przedsięwzięć wrogich dla rządu. Wobec nowego sejmu zajmuje rząd wyczekujące stanowisko. Jeżeli sejm będzie się trzymał ram wierności państwowej, to rząd rosyjski nie chwyci się żadnych środków zaradczych".

Komunikat niemiecki.

Berlin, 24 lipca. Urzędowo donoszą 23 lipca: **Zachodni teren wojenny:** Między morzem i Ancre w poszczególnych odcinkach odbyły się żywsze walki ogniowe. W okolicy Richebourg został odparty silniejszy nieprzyjacielski oddział wywiadowczy. Między Ancre a Sommą po wzmożonej w ciągu dnia działalności artyleryi przyszło wieczorem i w nocy ponownie do walk piechoty na froncie Thiepval—Guillemont. Podjęte tu przez Anglików ataki, mimo jak najbezwzględniejszego zużywania ludzi, pozostały bezskutecznymi. Koło Pozières i na nachód stamtąd, koło lasku Foureaux i na zachodnim skraju Longueval przyszło do zaciętych walk z bliska. Między Guillemont a Sommą próby atakowania ze strony nieprzyjaciela zostały stłumione ogniem zaporowym już w rowach, z których nieprzyjaciel ruszył.

Na południe od Sommy, po chwilami bardzo silnym i w taki sam sposób przez nas podjętym ogniu, nastąpiły francuskie ataki, które się nie udały i przyniosły nam przeszło stu jeńców, w tem kilku oficerów.

W obszarze Mozy walka artyleryi w wielu miejscach o wielkiej sile. Na wschód rzeki w odcinku Fleury zostały odparte nieprzyjacielskie wojska, walczące granatami ręcznymi, a w lesie (na północ od warowni Thavannes) oddziały wywiadowcze. Na południe od Damloup zyskaliśmy na terenie w kierunku folwarku Dicourt, oraz wzięliśmy jeńców i łup.

Miasto Mühlheim i na górach leżące wsi francuska eskadra obrzuciła wczoraj bombami. Zestrzeliliśmy w walce powietrznej dwa z tych samolotów i natychmiast na ten atak odpowiedzieliśmy ciężkim ogniem na miasto Belfort.

Wschodni teren wojenny: Na południowy wschód od Rygi rozbito późnym wieczorem ogniem zaporowym nieprzyjacielski atak.

Próby nieprzyjaciela, który usiłował przejść przez Styr koło Zahatki (na południowy zachód od Beresteczka), zostały przez niemieckie baterye udaremnione.

Na bałkańskim terenie wojennym nic nowego.

Naczelne kierownictwo armii.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).